

Przesłanie

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Na wysuniętym gzymisie starej, drewnianej dzwonnicy stał mężczyzna, mając przed sobą kilkunastometrową przepaść — lub wieczność... Zależy tylko od punktu widzenia. Postanowił sobie, że gdy wszędzie pierwszy promień słońca zrobi ten jeden mały krok... Mały krok, ale o jakich skutkach! Coś w rodzaju pierwszego kroku człowieka na księżycu, choć o odwrotnej wartości: tamten coś otwierał — ten zamknie definitywnie. Będzie to jego pierwszy krok otwierający trzecie tysiąclecie nowej ery (bo dziś właśnie wypadła sylwestrowa noc roku 1999) — a zarazem zamykający je. Mógłby to zrobić od razu, był zdecydowany, ale chciał w spokoju jeszcze raz przemyśleć pobudki, które go skłoniły do tego, że stoi teraz tu, w tym miejscu. A poza tym chciał mieć złudne przekonanie, iż to on decyduje o chwili swej śmierci — zawsze uważał, iż człowiek winien mieć prawo do opuszczenia tego świata kiedy zechce, skoro nikt nie pytał go czy chce się na nim znaleźć. Więc stał teraz wpatrując się w nieprzenikloną ciemność, a porywisty wiatr jęczał i zawodził w zakamarkach odwiecznej budowli, szarpiąc mu ubranie, wyciskał łzy z oczu i przenikał do szpiku kości. Ale on tego nie czuł, był zatopiony w myślach. W takich momentach jak ten, czas nieomal przestaje płynąć a jednocześnie zagęszcza się tak, iż rok staje się chwilą a ostatnia sekunda musi starczyć za wieczność. Właśnie w takich chwilach jak ta, najmocniej odczuwa się *przemijanie*, tak samo zresztą jak w chwilach, które chciałoby się zatrzymać na zawsze: szalonej miłości,... dzięki namiętności. Dwa bieguny doznania... Dlaczego chciał odejść z tego świata wcześniej niż było mu to pisane? Po prostu, miał dość życia w tym ponoć „najlepszym ze światów”, pełnym ludzkiej głupoty, zakłamania, obłudy i fałszu. Głupoty, która zdawała się być wszechobecna i wszechwładna, szczególnie dając o sobie znać w czasie tych ostatnich paru lat. Zadawał sobie już nie raz to pytanie:

- Czy to świat tak ostatnio zgłupiał, czy on sam zmądrzał na tyle, że stało się to dla niego zbyt irytujące i nie do zniesienia? — Nie umiał znaleźć zadowalającej odpowiedzi na to pytanie... Zresztą teraz to już nie miało znaczenia. Naszła go w tej chwili dziwna refleksja; pomyślał, iż w takich chwilach jak ta, ludzie często modlą się.

- Może ja też powinienem to uczynić? — zadał sobie to pytanie w duchu i gorzko roześmiał się w otaczającą go szczelnie ciemność.

- A czyż to nie jednym z powodów dla których tu się znalazł, było dogłębne poznanie historii religii człowieka i odkrycie w nich tego ogromu fałszu, przewrotności i hipokryzji?, tego ogromu zła jakie wyrządziły człowiekowi religie, obłudnie nazywając je dobrem? Czy to nie dlatego tu stoi, iż ta jego naiwna wiara wyniesiona z dzieciństwa, w dobro kojarzone niezmiennie z Bogiem, Kościołem, religijnością i sprawiedliwością, została odarta ze złudzeń i nadziei jakie cechują człowieka ślepo wierzącego, ale absolutnie niemającego pojęcia o brudnej i krwawej przeszłości Kościoła, dworów papieskich i religii w ogóle? O zbrodniach jakich dopuścili się ludzie wierzący? Czy nie to właśnie, iż przez ostatnie ćwierć wieku interesował się tym aspektem kultury człowieka, iż obrzydzeniem napawa go ta tzw. „religijność” człowieka współczesnego?; obłudna „pobożność” i „bogobojność”, a także religianckość przejawiająca się jedynie w częstym chodzeniu do Kościoła i nic poza tym?! I on miałby się teraz modlić?... Do kogo?... Po co? — roześmiał się powtórnie, ale w tym śmiechu nie było wesołości, jedynie gorzkość i ironia. Z pamięci wyplętnęło mu pewne zdanie, które gdzieś kiedyś przeczytał:

„Im gorliwiej ktoś chce zbliżyć się do Boga, tym boleśniej rozkrawia się o dogmaty Kościoła”. Otóż to!... Zbyt dużo dowiedział się o religii człowieka i o jego bogach, aby mógł ich akceptować bez zastrzeżeń!... Ale założmy, iż wypadałoby się pomodlić przed tym ostatecznym krokiem,... Cóż takiego mógłby powiedzieć swemu Bogu na pożegnanie tego świata? Zakładając, iż on istnieje... co takiego mógłby mu powiedzieć właśnie on? — przez dłuższą chwilę zastanawiał się w skupieniu, a potem zaczął się modlić, cicho wypowiadając słowa, które i tak porywał zaraz wiatr, zagłuszając je swoją jęklącą — jakby diabelską — muzyką; "Wybaczam ci Boże, iż mogąc stworzyć świat piękny, bez bólu, cierpienia i trosk — ty stworzyłeś świat pełen zła i głupoty, w którym wszystko co żyje pożera się wzajemnie, polując na siebie i zabijając się. Życie na ziemi to jedno wielkie polowanie na słabszego, a każde życie karane jest najwyższą z kar — śmiercią! W swojej *wszechmocy* mogłeś ten energetyczny problem rozwiązać inaczej, ale widać nie uznałeś tego za stosowne... Wybaczam ci Panie również to, iż będąc wszechmocnym i wszechwiedzącym, zawsze mogłeś nie dopuścić do

zaistnienia zła, bowiem wszystko wiedziałeś o człowieku na długo wcześniej niż on powstał, prawda? Nie musiałoś zatem nigdy go *karać*, skoro mogłeś zawsze *zapobiec* złu. Jednak ty nie skorzystałeś nigdy z tego przywileju, wolałeś karać i to najlepiej tak aby wszyscy widzieli twoją „potęgę”!... Wręcz lubowałeś się w karaniu!... Czy to przystoi Bogu nieskończenie dobremu i miłosiernemu?, a także sprawiedliwemu ponoć?

Wybaczam ci również, iż choć ten świat mogłeś uczynić rajem, ty ludzką egzystencję uczyniłeś nieomal piekłem po to, by wybrańcy dostąpili zbawienia i życia w jakimś bliżej nieokreślonym świecie nadprzyrodzonym, gdzie ponoć dopiero tam zaprowadzisz idealną sprawiedliwość, dobroć i miłość... Akurat to, czego brakuje w naszym świecie. Skoro możesz to zrobić tam, - dlaczego nie możesz tego samego uczynić tu, w tym podobno „najlepszym ze światów”?... Czyżby twoja wszechmoc była do tego za mała? Wybaczam ci Boże, iż to właśnie z nieba zawędrowało zło na ziemię; bo przecież ten upadły anioł, który jakoby był przyczyną grzechu pierworodnego człowieka, został strącony na ziemię właśnie z nieba, czyż nie tak?... Czym ci zawiniła ziemia, iż spośród miliardów światów, akurat na nią musiał zostać on strącony? Zatem dlaczego za ten czyn ukarałeś człowieka, który był całkowicie nieświadom konsekwencji swego kroku? Był tak „doskonały”, iż póki nie zjadł zakazanego owocu, nie wiedział nawet czym jest dobro i zło! Przyjąłeś zatem w swej boskiej sprawiedliwości zasadę, iż powinno się wymagać *całkowitej odpowiedzialności* od osoby, która nie posiada *całkowitej świadomości* popełnianego czynu. I odtąd zawsze już tak było, iż za winy ojców karałeś synów, wnuków i innych niewinnych niczemu ludzi... Wybaczam ci potop — ten najbardziej spektakularny mord na ziemi,... i ten najdobitniejszy przykład twojej bezsilności względem swego stworzenia.

Wybaczam ci Panie także to, iż dopiero po potopie zorientowałeś się, iż nakazanie człowiekowi rozmnażania się ze skażoną grzechem naturą — skłoną do czynienia zła i nieprawości — nie było dobrym pomysłem, ani sam potop również, bo dzięki *dziedziczności* odrodzona ludzkość po potopie będzie taka sama, jak i przed nim... Zbyt późno pożałowałeś swej głupoty, no ale lepiej późno niż wcale, jak to się czasem mówi odnośnie człowieka, nieprawdaż?

Wybaczam ci również to, iż mogąc spowodować aby faraon wypuścił twój lud wybrany z Egiptu bez walki, ty miast *zmiękczyć* jego serce, celowo *utwardzałeś* je po to, aby ukarać go za to co robił — zresztą zgodnie z twoją wolą — i zesłać na niego i jego lud, wszystkie dziesięć plag, łącznie z tą ostatnią najokrutniejszą - wymordowaniem wszystkich pierworodnych.

Wybaczam ci Boże fakt, iż z wielu ludów na ziemi, ty wybrałaś sobie jeden, resztę mając za nic; prowadząc go do ziemi obiecanej — zasiedlonej już i zagospodarowanej — po drodze kazałeś mu staczać nieprzeliczone wojny, bitwy, mordy, grabieże i gwałty... Ten szlak, którym ich prowadziłeś to jedno pasmo zabójstw i zbrodni, a także przelane morze krwi i to na dodatek w twoim imieniu, za twoją zgodą i przy twojej aprobacie, ale także i z twojego rozkazu — co zresztą zostało skrzętnie zapisane w twoim „słowie” do człowieka.

Mogę wybaczyć ci Panie również i to, że spośród wiernych najbardziej cenisz sobie miernoty umysłowe, ale za to ślepo wierzące w „prawdy objawione” i dogmaty kościelne, bezkrytycznie i bez zastanowienia przyjmujące wszystko to, co mówią im kapłani — rządcy ich sumień i światopoglądów. Twoja dewiza to „błogosławieni ubodzy duchem” zaś „uczeni w Piśmie - biada wam!”.

Męczyzna przerwał swój niespieszny monolog, bo nagle poczuł się jakoś dziwnie... Przez chwilę miał nieodpartą świadomość czyjeś obecności,... Ale nie obok siebie, raczej jakby... w sobie?... potrząsnął głową i niemiłe uczucie zniknęło. Odczekał jeszcze chwilę ale nic więcej się nie działo. Wiatr uparcie zawodził i pojękiwał, stara budowla skrzybiała i trzeszczała czasem pod silniejszym jego naporem. Noc była równie ciemna jak poprzednio... Zaczął więc mówić dalej swą modlitwę:

Wybaczam ci Boże, iż gdy już zdecydowałeś się pomóc człowiekowi — po tysiącach lat rozwoju jego gatunku z naturą skażoną grzechem skłoną do czynienia zła i podłości; co wynikało z twojej kary nałożonej na rodzaj ludzki — to miast zmienić mu jego naturę, ty wymyśliłeś inny, bardziej oryginalny sposób poprawy go: *zbawienie* poprzez wiarę w to, iż jedynie co cię mogło przebłagać za ten dawny grzech dwojga ludzi, była męczeńska i okrutna śmierć na krzyżu twojego jedyne, ukochanego ponoć syna... Cóż, twój syn i twoje było prawo tak z nim postąpić,... ale powiedz Panie tak sam, czy ta ofiara zmieniła w czymkolwiek grzeszną naturę człowieka? Czy stała się *cezura*, od której stał się on wyraźnie lepszy i doskonalszy? Czy *odkupując* nią grzechy ludzkości, twój syn spowodował, iż ludzie przestali grzeszyć? Może jednak lepiej byłoby zmienić im tę grzeszną naturę, skoro tak ludzi umiłowałeś,

iz nawet swego syna poświęcił dla nich? Czy nie uważasz Panie, iz mimo wszystko bardziej by im to pomogło stać się lepszymi?

Wybaczam ci Boże, iz mimo posiadanej wszechwiedzy nie przewidziałeś, że w imię tego nowego Boga, którym niebawem został twój syn, czynione będzie tyle zła i okrucieństwa: krucjaty, masowe mordowania innowierców, bestialskie tortury Św. Inkwizycji, palenie ludzi na stosach, rzezie i pogromy religijne, wybijanie starych kultur pod hasłami „ewangelizacji”, anatemy, ekskomuniki, hipokryzja, nietolerancja i obskurantyzm, a także grabieże i skrytobójstwa, walka papieży o władzę nad światem oraz wszystkie inne podłości jakie może uczynić człowiek człowiekowi,... z czasem okazało się, iz cena jaką musi zapłacić człowiek za powrót do rajy, jest bardzo wysoka.

Wybaczam ci również i to, że mimo wolnej woli jaką ponoć dałeś człowiekowi, twoi kapłani zawsze mu tę wolność ograniczali — podobno w twoim imieniu — co najdobitniej ukazuje encyklika „Mirari Vos” papieża Grzegorza XVI: „Z tego to najbrudniejszego źródła indyferentyzmu wypłynęło owo błędne mniemanie, albo raczej szalone głupstwo, jakoby każdemu należało zaręczyć i zapewnić wolność sumienia...” — a przecież w twoim słowie wyraźnie jest napisane, iz „wszystko bowiem co się czyni niezgodnie z przekonaniem, jest grzechem” — czyżby oni tego nie wiedzieli, twoi słudzy ponoć? Mogę wybaczyć ci Boże i to, że pomimo swej wszechmocy zawsze korzystałeś z ziemskich pośredników — kapłanów; ludzi najbardziej pysznych, żądnych władzy, bogactw doczesnych i przywilejów,... ludzi, którzy zawsze starali się wypaczyć twój wizerunek, dopasować go do swych interesów, sprzedać go jak najkorzystniej, którzy zawsze starali się przysłonić twój majestat swoją *ważnością* i którzy uwierzyli, iz wszystko im wolno robić w twoim imieniu — nawet cenzurować twe słowo!

Wiele, wiele jeszcze mogę ci Boże wybaczyć — bo jestem tolerancyjny — ale jednego nie potrafię, niestety: Ty, byt ponoć doskonały pod każdym względem; wszechmocny i wszechwiedzący; jednym słowem o *nieskończonych* możliwościach - stwarzasz taką miernotę — człowieka — ograniczonego prawie pod każdym względem i każesz mu brać na swe barki *winę* za swe partactwo?! Ustami kapłanów — ludzi grzeszących pychą na każdym kroku - nakazujesz mu, aby się korzył przed tobą i błagał o przebaczenie i łaskę?... To ty winieneś prosić go o przebaczenie, że przy tak olbrzymich możliwościach - absolutnie nieskończonych — stworzyłeś istoty, które żyją w poniżeniu, chorobach, strachu przed śmiercią, trudzie i znoju, w głupocie, zakłamaniu i obłudzie, istoty rozumne ponoć, ale którym rozumu dałeś tyle co „kot napłakał” i na dodatek każąc zawsze z niego rezygnować na rzecz ślepej, bezrozumnej wiary w ciebie! Nawet zwierzęta są wolne od tych rozlicznych wad, które posiada człowiek — ta niby „korona stworzenia”, twój obraz i podobieństwo - jakoby. Chyba, że ta wszechmoc, wszechwiedza i doskonałość pod każdym względem, są kłamstwem i fałszem jak i wiele innych „prawd” religijnych, a więc jeśli tak jest — wtedy mogę ci już właściwie wszystko wybaczyć, Boże,.. Amen."

Wiatr niespodziewanie ucichł i zapadła dziwna cisza, która na tle dotychczasowej jego muzyki — jęgliwej i świszczącej — zdawała się być nieco podejrzana i niepokojąca. Wyglądało to tak, jakby sama przyroda oniemiała od bluźnierczych słów człowieka. I w tej ciemności i ciszy, mężczyzna usłyszał nagle wyraźny, niski głos:

- No, proszę! Cóż za wspaniałomyślność i wyrozumiałość z twojej strony! Nie pozostaje mi nic innego jak ci podziękować! — w tym tajemniczym głosie wyraźnie było słycać nuty irytacji, choć nie dobiegał on z żadnego konkretnego miejsca. Człowiek zdębiał — jak to się czasem określa — i ostrożnie rozejrzał się wokoło. Był to odruch całkowicie pozbawiony sensu, bo ciemność otulała go swym kirem tak dokładnie, iz nie widziałby nawet swojej wyciągniętej dłoni. Jakby na potwierdzenie tego głos dodał: — Nie rozglądaj się człowieku! To ci nic nie da; mnie nie można zobaczyć w waszym świecie... chyba że sam chciałbym tego, ale i wtedy będą to jedynie widoczne przejawy mego działania, a nie ja sam..." — Mężczyzna poczuł, że mimo panującego chłodu koszula przylepiła mu się do pleców. Nieco drżącym głosem spytał: — Kim jesteś?

- A jak myślisz? — padło pytanie miast odpowiedzi. Człowiek chciał już powiedzieć, iz nie ma „zielonego” pojęcia, ale tajemniczy głos dodał:

- Wpierw obrażasz mnie na wszelkie możliwe sposoby, a gdy ci się objawiam - pytasz kim jestem... Czy to mądre z twojej strony? — Chwilę trwała cisza, a potem mężczyzna spytał wolno i z niedowierzaniem: — Chcesz więc mi powiedzieć, iz jesteś... Bogiem?

- Tak! Jestem nim! Czy to ci się wydaje zbyt nieprawdopodobne?... A może wolałbyś, aby mnie jednak nie było, co?! — W tonie głosu pojawiły się nutki zadziornej przekory. — A to ci Racjonalista.pl

dopiero! — myślał człowiek gorączkowo.

- Patrzcie no — Bóg mi się objawił! Osobiście mnie?!... Nie do wiary, ciekawe, co to znów za sztuczka... — otrząsnął się już ze strachu i początkowego zaskoczenia. I chociaż koszulę miał nadal jeszcze mokrą od potu, jego umysł zaczął już na chłodno — cóż za trafne określenie w tej sytuacji - analizować zaistniałe fakty. A fakty były następujące: Słyszał głos w ciemności... Nic więcej! Po chwili namysłu uznał, iż powinien odpowiedzieć jednak na to pytanie; najlepiej wszelkie niedomówienia wyjaśnić sobie od samego początku. Powiedział więc: — Nie,... nie mam nic przeciwko istnieniu Boga, jednak nie takiego jak przedstawiają nam religie: ułomnego, pełnego sprzeczności i paradoksów, ale mam wiele przeciwko wykorzystywaniu *idei* Boga do rządzenia i panowania człowieka nad człowiekiem. Nie mam także nic przeciwko wykorzystaniu idei Boga do tego, aby człowiek *naprawdę* stał się lepszy, ale mam wiele do tego, aby zasłaniając się ideą, załatwiać brudne ludzkie porachunki, interesy i zwykłe zbrodnie oraz podłości, co człowiek robi nieprzerwanie odkąd tylko zaczął wierzyć w jego istnienie. Nie widzę także powodu, aby pomiędzy Bogiem a ludźmi wciskali się zawsze *pośrednicy* - kapłani... Jeśli ten Bóg, w którego każe nam się wierzyć - ponoć wszechmocny i wszechwiedzący — nie może bez nich się obejść - znaczy to, iż jest tak samo *falszywym* Bogiem jak i te wszystkie dotąd, które zostały stworzone wyobraźnią człowieka,... projekcją jego lęków i pragnień. Albowiem wychodzę z następującego rozumowania: Jeśli Bóg istnieje i jest on *wszechmocny* - a ogrom wszechświata by to potwierdzał — nie potrzebuje on wątpliwej jakości „służby” kapłanów, aby poradzić sobie z tym światem i człowiekiem. Ale jeśli są mu oni nieodzowni — jak wmawiają nam to różne religie od tysiącleci — nie jest on ani wszechmocny, ani wszechwiedzący, ani doskonały pod każdym względem... jednym słowem nie jest Bogiem!"

- A kimże ty jesteś człowieku, aby oceniać swego Boga?! — padło drwiące pytanie z ciemności.

- A kimże jest ten mój Bóg, iż boi się oceny tak marnej istoty jaką jest człowiek? - odparł śmiało mężczyzna pytaniem na pytanie.

- Istoty, której przecież po to dałem rozum, aby starała się *zrozumieć* otaczający ją świat i wszystko z czym zetknie się na swojej drodze rozwoju, czyż nie tak? - Wiatr znów zerwał się ze zdwojoną siłą;

- Wiuu! Fiuu! — zawodził i świszczał głośno, jakby chcąc włączyć się do tej rozmowy i dać do zrozumienia człowiekowi, iż nazbyt wiele sobie pozwala. A ponieważ głos nie odzywał się, jakby konstatawał w milczeniu, iż to objawienie będzie miało zupełnie inny przebieg niż dotychczasowe, mężczyzna postanowił kontynuować dialog z tajemniczą istotą; — Więc mówisz, że jesteś Bogiem? — spytał po namyśle. — A jestem... jestem... — odparł głos jakby z dumą, ale może tak tylko wydawało się człowiekowi.

- No dobrze,... przyjmijmy, że tak jest naprawdę... Powiedz mi zatem Panie - pozwolisz, że tak się będę do ciebie zwracał?... którym Bogiem jesteś, jeśli można wiedzieć?

- Jak to *którym*? — w głosie Boga słychać było niekłamanie zdziwienie.

- Chyba jest tylko jeden Bóg,... i jeżeli się nie mylę to ja nim jestem. Czyż nie? — Mężczyzna roześmiał się głośno a wraz z tym śmiechem pozbywał się już całkowicie wcześniejszego strachu. Postanowił kontynuować tę grę, bo był święcie przekonany, iż to jest jakiś rodzaj gry, choć jeszcze nie wiedział kto prócz niego uczestniczy w niej, ani jaka jest jej stawka. Powiedział więc:

- Owszem, jest jeden,... tak mówią wszystkie religie monoteistyczne — co zresztą nie przeszkadza im wcale czcić ich cały panteon — ale problem jest w tym, iż ten jeden — ponoć jedyny — Bóg, w każdej religii jest inny! I każda z nich uważa, że to ona wyznaje tego prawdziwego, a inne się mylą... Dlatego pozwolisz Panie, że upewnię się wpierw, z którym Bogiem mam do czynienia, nim uwierzę w to niesłychane szczęście jakie mnie spotkało?! — W głosie człowieka nie można było nie dostrzec nuty sarkazmu, ale widocznie Bóg nie zwrócił na to uwagi, bo milcząc czekał na konkretne pytanie. Jedynie wiatr zawodził melodyjnie i monotonicznie. Człowiek na dzwonnicy zapytał w otaczającą go ciemność: — Czy jesteś Panie tym Bogiem ze Starego Testamentu, który jest tam przedstawiony jako: zapalczywy, porywczy, okrutny, krwawy, niesprawiedliwy, małostkowy, nie wszechmocny — chociaż miał w zwyczaju tak o sobie mawiać, nie wszechwiedzący, lubujący się wręcz w karaniu, gniewny i mściwy, omylny, materialny, lubiący woń spalanej ofiary, bezlitosny, czyniący cuda na pokaz, wykonawca czyichś prawd, zawistny i zazdrosny, zmienny... jednym słowem plemienny Bóg narodu wybranego - Jahwe... Czy to nim jesteś, Panie?

- Chyba żartujesz sobie, człowieku?! — w głosie Boga przebijało wyraźne oburzenie. — To Bóg stworzony waszą wyobraźnią! Na wasz obraz i podobieństwo,... czy tego nie wiesz? Ja nie

mam z nim nic wspólnego! Absolutnie nic! — Człowiek w ciemności pokiwał głową. — Rozumiem — odparł krótko i zaczął indagować dalej:

- Czy zatem jesteś Panie Bogiem z Nowego Testamentu, który jest tam przedstawiony jako: mający swój początek i koniec na ziemi, nie znający przyszłości — czyli też nie wszechwiedzący, materialny, nie wszechmocny, nie jest początkiem wszystkiego, czasem miłosierny, a czasem mściwy, czasem mówiący o miłości a czasem płonący nienawiścią, czasem mówiący o potrzebie tolerancji a czasem nietolerancyjny, niesprawiedliwy, porywczy i gniewny, czasem przebaczący, a czasem okrutny, podlegający prawom pisanim, czyniący niezbyt wyszukane cuda — prócz miejscowości z której pochodził... jednym słowem Bóg chrześcijan — Jezus Chrystus... czy to nim jesteś, Panie?

- Nie mój drogi, nim również nie jestem! — odparł Bóg zdecydowanie i dodał z lekka zniecierpliwionym tonem: — Czy masz zamiar odpytywać mnie ze wszystkich waszych Bogów, jakie kiedykolwiek człowiek stworzył swą nadzwyczaj płodną wyobraźnią?

- Nie Panie... tylko z tych ostatnich! Z tych, które funkcjonują pod pojęciem jedyne i tego samego Boga!... To jest naprawdę bardzo dla mnie ważne i muszę wiedzieć, jeśli mamy rozmawiać poważnie. W przeszłości jak i obecnie, wiele nieporozumień wynikało już z tego, że ludzie powoływali się na Boga usprawiedliwiając swe postawy, swe działania, które wzajemnie się znosiły, lub były całkowicie przeciwstawne. Ten sam Bóg miał usprawiedliwiać tak samo jednych jak i drugich! Dlatego nie dziw się Panie, iż może jestem nieco przewrażliwiony na punkcie twojej tożsamości, ale znam dobrze historię religii i wiem, że nie ma chyba drugiej idei, której człowiek potrafiłby nadać tak różnorodny sens — często przeczący sobie wzajemnie — jak idea Boga! Zatem wybac mi, iż jeszcze trochę cię popytam. — Mężczyźnie wydało się, iż posłyszał coś, jakby głuche jęknięcie, ale może to tylko wiatr tak sprawił? Nie słysząc sprzeciwu, spytał w ciemność: — A więc może jesteś Panie tym tajemniczym Duchem Św., który czasem służy do zapładniania dziewic i o którym wiadomo tylko tyle, że ukazuje się pod postacią białej gołębicy lub płomienia... i że broń Boże nie wolno na niego bluźnić, bo jest to taki ciężki grzech, że nigdy nie zostanie on człowiekowi odpuszczony, nigdy!

Z ciemności dobiegło — teraz już wyraźnie — jęknięcie i Bóg rzekł: - Opanujże się człowieku! Jaki Duch? Cóż znowu za dziewice? Jaka gołębica? Co jeszcze masz zamiar wymyślić? Chcesz mnie może znów obrazić?! — Ależ skąd! Nie mam najmniejszego zamiaru obrażać cię Panie! To tylko takie folklorystyczne elementy naszych wierzeń! Nic obraźliwego, zaręczam. Po prostu stosuję system eliminacji: z każdym moim pytaniem i z każdą twoją odpowiedzią, dowiadujemy się coraz więcej kim... nie jesteś! A to już jest dużo, prawda? Już wiem, że nie jesteś Bogiem Jahwe, Bogiem Jezusem, Duchem Świętym — przerwał, bo Bóg wpadł mu w słowo:

- Ani Allahem, ani Tammuzem-Ormuzdem, ani Mitrą, ani Kriszną, ani Jowiszem czy nawet Zeusem!... I co z tego? Do czego to prowadzi? — Zawołał Bóg, głosem świadczącym o utracie znacznej dozy cierpliwości.

- Chwileczkę Panie... To już nie potrwa długo... — uspokajał go człowiek, uśmiechając się wyrozumiale w ciemności.

- Z tego wnoszę, iż Trójcą św., wraz z jej „nieprzeniknioną” tajemnicą, też zapewne nie jesteś, Panie?

- Nie! Nie jestem!... Ani Trójcą ani inną hybrydą czy konglomeratem! Skończ wreszcie te infantylne pytania!... Jeśli chcesz wiedzieć kim, czy też czym jestem, dlaczego nie spytasz mnie samego? Czy to nie byłoby prostsze?

- Ba! Na pewno!.. Ale moją metodą eliminacji wyjaśniliśmy sobie przy okazji, kim nie jesteś Panie, a i tak doszliśmy do celu, bo został nam się tylko jeszcze jeden Bóg i według praw logiki wypada, iż to nim właśnie jesteś! - odparł człowiek z przekonaniem i pewnością w głosie. Tym razem Bóg nie oponował, wyglądało jakby zainteresował się nawet, bo mruknął tylko:

- O! To ciekawe!... Mów zatem... Słucham cię z niecierpliwością! -

Człowiek zaczął wyjaśniać: — Skoro więc Matka Boska odpada z oczywistych względów... - tu zrobił krótką pauzę dla pokreślenia efektu; — Zostaje nam tylko Bóg Absolut-Ideał: wszechmocny, wszechwiedzący, nieskończony w czasie i przestrzeni — czyli bez początku i bez końca — jedyny, nieskończenie miłosierny, idealny sędzia, jest początkiem wszystkiego, transcendentny, niematerialny, niezmierny, jest prawdą, wszechobecny, niezmienny, najwyższe dobro, nieomylny, absolutna inteligencja, jest miłością, światłością, z siebie i w sobie najszcześniejszy... jednym słowem *Ideał*, doskonały pod każdym względem. Czy to nim Racjonalista.pl

właśnie jesteś, Panie? - Człowiek wypowiedział to pytanie w ciemność i pustkę nocy, ale odpowiedź nie padła tak szybko jak poprzednie. Jedynie wiatr zawodził i pojękiwał raz ciszej, raz głośniejsze, a chłód nocy przenikał mu przez ubranie. Mężczyzna zatarł ręce, aby choć trochę rozgrzać swe zziębnięte ciało. Gwałtowniejszych ruchów i tak nie mógł wykonywać. Po chwili ten sam głos odezwał się: - Czy to już wszystko?... Muszę przyznać, że jak na jednego Boga, to całkiem niemały zestaw cech, osobowości i charakterów?!... Jak wy się w tym możecie nie pogubić? - Mężczyzna roześmiał się z wyższością i odparł:

- A przecież to dotyczy — jak się utrzymuje — jednej religii, a my ich na ziemi mamy krocie! A w każdej jeszcze dziesiątki odmian, setki odłamów. Jeśli jeszcze do tego dołączyć niezliczone sekty religijne, to rzeczywiście, kogoś nie obeznanego ze światem wierzeń człowieka, może przyprawić to o ból głowy! Ale my dajemy sobie z tym wszystkim doskonale radę; po prostu nie myślimy, nie zastanawiamy się, nie analizujemy tych „prawd” religijnych...

- O! To ciekawe! — Bogu się jakby wyrwało, ale człowiek mówił dalej: — My - ludzie — jesteśmy uczeni od dziecka, iż prawd religijnych, a więc objawionych, nie bada się niedoskonałym rozumem ludzkim, bo byłoby to bluźnierstwem i ich profanacją! W nie się po prostu wierzy i koniec! A ci nieszczęśni szaleńcy, którzy w swej zbytnej pewności i zadufaniu sądzą, iż powinno się je podważać, analizować i weryfikować jak każdą inną myśl człowieka, są nawracani z błędnej drogi przez strażników wiary w różny sposób; w zależności od czasów, paleta środków przekonywania wahała się od ekskomuniki i klątwy po tortury i spalania na stosie włącznie... zależało to tylko od aktualnej siły Kościoła. Ale nie mówmy Panie teraz o tym! To dotyczy człowieka — mówmy raczej o tobie... Nie odpowiedziałeś mi na pytanie: Czy jesteś Bogiem Absolutem?

- Muszę cię rozczarować człowieku, tym absolutem — jak ty to nazywasz — również nie jestem... choć w niektórych jego cechach można by się dopatrzeć dalekiego podobieństwa do mnie. Jedna, która jest całkowicie właściwa, to wymieniona przez ciebie transcendentność — jeśli ją rozumieć jako niedostępność pojmowania waszym rozumem. Bo tak jest w istocie: jestem *ponad* zdolnościami waszego pojęcia rozumowego, ponad możliwością waszej wyobraźni nawet...

- O! To przykre.. — tym razem wyrwało się człowiekowi. - Bo przecież kapłani są tak pewni, iż to co wiedzą o Bogu jest absolutną prawdą! A niektórzy to wręcz tak, jakby z nim osobiście co dnia spotykali się i wymieniali poglądy, dosłownie!

- Niestety, myślą się! I to pod każdym względem!... Czy wy ludzie, nie potraficie wyobrazić sobie i uwierzyć w takiego Boga, który stwarza jedynie *prawa* rządzące światami, który jest u *podstaw* wszystkiego co istnieje, ale właśnie dzięki tym prawom, którymi rządzi się każdy świat, każda natura, każda istota? Czy wasz Bóg musi być tak samo prymitywny jak wy, abyście go mogli pojąć, zaakceptować i uwierzyć? Czy waszym bogiem musi być mężczyzna, który ma nawet ukochanego i jedyne go syna, tyle że z ziemianką, bo przez dziwne zrzędzenie losu jest on samotny i bez żony? Czy waszym Bogiem musi być zaraz człowiek, który cierpi i czuje tak samo jak wy wszyscy?... nad którego niesprawiedliwym losem możecie się litować, użalać i wylewać łzy?... Czy nie zauważacie, iż to poprzez niego czcicie siebie samych — w Bogu adorujecie człowieka i wywyższacie go! A zarazem poprzez jego mękę użalacie się i litujecie nad swym marnym losem?... Przecież to jest wasza skrajna pycha przemieszana z rezygnacją, determinacją i nadzieją!... Nic więcej!... — W głosie Boga można było wyczuć coś w rodzaju dezaprobaty nad kondycją ludzkiego umysłu, który woli oszukiwać sam siebie, niż spojrzeć prawdzie w oczy.

Człowiek na dzwonnicy słuchał tych słów z mieszanymi uczuciami; Z jednej strony nadal nie był całkowicie przekonany, iż rozmawia z samym Bogiem, ale z drugiej strony — podświadomie zapewne — pragnął aby ta nieznana i tajemnicza istota, która rozmawiała z nim, okazała się tym za kogo się podawała... Jak to wyjaśnić? Jak dojść prawdy?

Ciemność panowała wokół nieprzenikniona, żadna najmniejsza gwiazdka na niebie, nie rozjaśniała jej nawet w znikomym stopniu. Jedynie zawodzenie wiatru towarzyszyło niezmiennie tej nocnej scenerii, temu dziwnemu spotkaniu. Tylko ten wyraźny i czysty głos,... tak jakby mówił ktoś do niego z odległości jednego metra. Słyszał go dokładnie pomimo poświstów wiatru. Ale głos to za mało! Iluż to już w przeszłości słyszało różne głosy... i nic z tego nie wynikało? No, czasem tylko niektórzy z nich byli paleni na stosie, ale nic poza tym! Jedynie więc co mu pozostawało, to sama treść przekazu. Tylko po tym może oceniać z kim ma do czynienia; pozostawała tylko logika argumentów — nic więcej! Dlatego z taką uwagą człowiek wsłuchiwał się w sens słów, które padły z ciemności. Po namyśle mężczyzna powiedział: — Nie uważasz Panie, iż to co mi powiedziałeś przed chwilą, powinienes ogłosić

wszystkim ludziom?

- Tak! Masz rację! Powinni się wreszcie dowiedzieć, nie tylko tego zresztą! Właśnie po to ci się objawiłem człowieku; ja przekażę tobie swoje przesłanie, a ty spowodujesz aby ono dotarło do reszty.. — Bóg przerwał, bo człowiek zaczął się śmiać bez opanowania, a gdy już przestał, powiedział głosem w którym drgały jeszcze nutki wesołości: — Ależ mnie Panie rozbawiłeś! A niech to!... Udało ci się, nie ma co! Ja, mam zostać nowym mesjaszem?... męczennikiem za nową wiarę?!

- Dlaczego zaraz mesjaszem?! — obruszył się Bóg, a mężczyzna odparł impulsywnie i ze złością:

- A dlaczego nie?! W sprzyjających okolicznościach zewnętrznych i tego nie można wykluczyć!... że wy tam w niebie nie dostrzegacie jak mała skuteczność jest tej metody: tysiąclecia muszą upłynąć i musi zostać przelane morze krwi niewiernych, aby nowa religia zdobyła sobie szerokie poparcie, a nowy Bóg przyjął się w świadomości szerokich mas!... No, chociaż być może, tam w górze nie spieszy się wam zbyttnio. Ale nic z tego! Wybacz Panie, ale nie dam się na to namówić! Nie mam zamiaru zostać męczennikiem za nową religię! Nie zostanę nowym kozłem ofiarnym!

- Nie zostaniesz?! — spytał Bóg jakby chciał się upewnić.

- A nie zostanę! — uparcie skwitował człowiek i dodał nieco drwiącym tonem: - Nie rozumiem jednego... możesz mi to Panie wytłumaczyć?; mówisz, iż nie jesteś żadnym z tych bogów, które człowiek czcił dotąd i które czci obecnie, a chcesz postąpić dokładnie tak samo jak ci starzy bogowie, tak dobrze znani człowiekowi z jego burzliwej przeszłości,, dlaczego zatem? Dlaczego w końcu ty sam, nie obwieścisz ludziom swego przesłania w taki sposób aby nikt nie miał wątpliwości, iż pochodzi ono od *samego Boga*?... Pytam, dlaczego Panie?!

Chwilę trwała cisza, przerywana tylko zawodzeniem wiatru, a potem Bóg odezwał się: - Ja sam?... Tak bezpośrednio?... Do wszystkich?... — w jego tonie nie trudno było dostrzec zdziwienia i zaskoczenia.

Mężczyzna powtórzył zdecydowanie: — Tak Panie! Ty sam!... Przestań w końcu wystugiwać się niedoskonałym człowiekiem do pośrednictwa! Masz wszakże możliwości aby ujawnić swą wolę wszystkim ludziom naraz, prawda?

Bóg jakby nie był przekonany; — No, owszem, pewnie, że mam, ale ...

- Ale co?... Chyba nie powiesz mi, że się wstydzisz większego audytorium, nie?... Więc jeśli chcesz, abym wierzył, iż naprawdę jesteś Bogiem, proszę bardzo!; napisz na tym nocnym niebie, świetlistymi literami swoje przesłanie do człowieka!... Wiesz, co mam na myśli — takie współczesne „Mane, Thekel, Fares”,... ale nie takie enigmatyczne jak w księdze Daniela i tak duże aby mogli odczytać cię wszyscy ludzie znajdujący się na półkuli ziemi pogrążonej w mroku... — Tym razem Bóg przemówił drwiącym tonem:

- To może też mi powiesz mądralo, w jakim ono ma być języku, co?

Mężczyzna podrapał się w głowę; — No, tak... To jest pewien problem... ale przecież dla Boga wszechmocnego nie ma rzeczy niemożliwych! — skonstatował w myślach i odparł ze swobodą: — Tak Panie uczynisz w swej wszechmocy, iż każdy kto będzie je czytał, przekonany będzie, że napisano je właśnie w jego języku!... Czy to jest dla ciebie zbyt trudne może? — spytał człowiek podchwytliwie, ale Bóg odpowiedział ze stoickim spokojem:

- Nie, dlaczego?... Mogę tak uczynić... A jaki kolor liter wolałbyś — zapytał człowieka. — Może czerwony? Tak! Jaskrawo czerwony, jeśli można prosić!... A styl pisma do tego... najlepsza będzie chyba antykwa... Tak! Przejrzysta, czytelna antykwa! — Mężczyzna zaczynał się nawet dobrze bawić. Przestał czuć przejmujące zimno noworocznej nocy,... zapomniał prawie po co wszedł tak wysoko, zaczął emocjonować się tą grą!... Był bowiem święcie przekonany, iż bierze udział w jakiejś grze. Ani przez chwilę nie wierzył, iż na niebie pojawi się jakiś napis, ciekaw tylko był jakiego wykrętu użyje właściciel tajemniczego głosu. Jego rozmyślanie przerwało ciche pytanie z ciemności:

- A jeśli to uczynię... uwierzysz?

- Uwierzę?... W co mam uwierzyć?... Aha!, że mam do czynienia z Bogiem? pomyślał rozbawiony, a na głos potwierdził z doskonale udaną powagą:

-Tak! Wtedy uwierzę!... Zapewniam cię Panie! — przyłożył nawet rękę do piersi, choć ciemność była taka, że oko wykol — jak to się ładnie określało. Po chwili mężczyzna postąpił coś jakby głębokie westchnienie, a potem ciche, ale wyraźne słowa: — No, dobrze... Patrz zatem człowieku...

Mężczyzna stał nieruchomo i czekał... Ale nic na razie się nie działo. Ciemność nadal była nieprzenikniona, porywisty wiatr hulał uparcie, jakby postawił sobie za cel strącenie śmiałka w przepaść, a godziny nocy upływały powoli... Człowiek na dzwonnicy zaczął zastanawiać się akurat ile to już czasu mogło upłynąć od momentu, kiedy tu wszedł,... gdy nagle wydało mu się, iż niebo przed nim jakby pojaśniało.... ale tylko gdzieś niedzie i tak nisko, tuż nad horyzontem. — Dziwne... pomyślał — Przecież do świtu musi być jeszcze dobrych parę godzin. — Po jakimś czasie owa jasność zaczęła przybierać na sile. Miała barwę zorzy — jasnorożową... A potem — ku niepomiernemu zdziwieniu człowieka — wolno i majestatycznie, z za horyzontu zaczęły wznosić się ku górze, olbrzymie, płonące jaskrawą czerwienią litery... Układały się one w gigantyczny napis:

MANE THEKEL FARES

Mężczyzna patrzył na to niecodzienne zjawisko jak zahipnotyzowany, z otwartymi ustami i oczami wytrzeszczonymi ze zdumienia. Pochylił się do przodu tak bardzo, iż o mało nie stracił równowagi. Zganił się w myślach za swą nieostrożność; nie darowałaby sobie, gdyby w takim ciekawym momencie przerwał tą niesamowitą przygodę. Krwawy blask oświetlał mu twarz, ubranie, wąski parapet na którym stał i drewniane żaluzje, o które opierał się plecami. Kiedy spojrzął w dół widział nawet zarysy drzew. — Do diabła! A niech mnie wszyscy diabli! — myślał chaotycznie. — Jednak teraz muszę uwierzyć!... Przecież to już nie jest żaden krzak gorejący, ani zwykła tęcza! Nie wspominając już o jakiejś mrugającej figurce gipsowej Matki Boskiej, lub płaczącym obrazie!... To musi być *prawdziwe* objawienie! Coś podobnego!... Kto by to pomyślał?! A ja sobie żarty robiłem, nie ma co! Uratowała mnie chyba ta nieskończona boska wyrozumiałość!... Zapewne... Taak! To jest nareszcie chyba to! — Te i inne myśli przelatowały człowiekowi błyskawicą przez głowę. Tymczasem napis unosił się coraz wyżej i wyżej... zajmował chyba pół nieba... piękna, jakby starannie wykaligrafowana klasyczna antykwa — tak, jak sobie życzył.

Przeczytał go po raz któryś z rzędu:

MANE THEKEL FARES

Kiedy był już tak wysoko, iż musiał unieść głowę aby go przeczytać, napis zaczął znikać, chowając się w czerni nocy, jakby za niewidzialną przesłoną.

- Ja... jakie to jest duże? — spytał mężczyzna z trudnością pokonując opór ściśniętego gardła. Ze zdziwieniem poczuł, iż koszula znów lepi mu się do pleców.

- Tysiąc kilometrów wysokie litery, odległe od ziemi dziesięć tysięcy kilometrów — wyjaśnił rzeczowo Bóg, bez cienia fałszywej dumy i dodał:

- Ale to dlatego takie duże, aby zwrócić uwagę ludzi!... Litery przesłania będą dziesięciokrotnie mniejsze,... myślę, iż mimo to będą doskonale czytelne. Jeśli będą zbyt małe — powiedz — a powiększę,... Na początek przekazu musisz chwilę poczekać, bo zaczyna się ono od samego dołu — tyle ile zajmuje cień ziemi — dlatego pierwsi odczytają go ludzie z południowej półkuli, a nieco później — z północnej... O już!... Właśnie zaczyna się być widoczny... Czytaj więc... Nie przeszkadzam... — Głos taktownie zamilkł. A człowiek całą swą uwagę skupił na wynurzającym się powoli z za horyzontu napisie. Tym razem rzeczywiście litery były dużo mniejsze, ale i tak doskonale czytelne gołym okiem. Przemierzały się ku górze tak wolno, iż można było dziesięć razy przeczytać jedno zdanie nim pojawiło się następne i zajęło miejsce poprzedniego. W miarę pojawiania się następnych zdań, nieprzenikniona dotąd ciemność nocy rozjaśniała się krwawą poświatą - jak od olbrzymiego neonu. Drżąc — ale tym razem z podniecenia i emocji - zaczął człowiek czytać tekst bożego przesłania do ludzkości:

DO WSZYSTKICH LUDZI NA ZIEMI... DO WSZYSTKICH LUDZI NA ZIEMI... DO WSZYSTKICH LUDZI NA ZIEMI...

Posłuchajcie mnie uważnie, albowiem od tego czy właściwie zrozumiecie moje przesłanie, zależy wasz dalszy los,... wasze być albo nie być.

Jestem tym, którego wy nazywacie Bogiem. Jednak to, że istnieję nic dla was nie powinno znaczyć, ponieważ nie jestem żadnym z tych licznych bogów, których czciliście w przeszłości, ani żadnym z tych, których czcicie obecnie. Ich wszystkich stworzyliście sobie sami, na własne podobieństwo i obraz,... o mnie nie wiecie nic.

I tak już pozostanie, gdyż wasz umysł jest zbyt ograniczony aby mógł pojąć mnie, tak samo jak umysł mrówki aby mógł pojąć was — ludzi. Musicie się z tym pogodzić i zaakceptować ten stan rzeczy.

Teraz prócz wiary będziecie mieć też i pewność, że istnieję. Ale ta pewność żadnego z was do niczego nie może upoważniać — tak samo jak kiedyś wiara we mnie. Nie przydaje ona człowiekowi żadnych

dotychczasowych wartości, a nade wszystko nie może być ona podstawą do uzasadnienia władzy nad drugim człowiekiem. Nie może być ona również *uprawomocnieniem* do czynienia zła w imię wyższych celów, ani podstawą do zmuszania ludzi do czegokolwiek wbrew ich woli.

Powtarzam — to, że istnieć nie powinno mieć dla was żadnego znaczenia, bo zawsze się liczy to *co* czynicie, a nie w *czym* imieniu. Zapamiętajcie to sobie, bo to bardzo ważne. Dotąd uważaliście, iż czynienie zła w moim imieniu jest moralnie do przyjęcia i korzystaliście z tego bez umiaru, nazywając je obłudnie „dobrem”; wojny krzyżowe, niechlubna działalność Św. Inkwizycji — torturowanie ofiar przez jej oprawców, palenie ludzi na stosach, pogromy i rzezie religijne, nawracanie na wiarę siłą, eksterminacje i aneksje, rabunki i gwałty, wyniszczenie całych kultur pod hasłami „ewangelizacji”, a także klątwy, indeksy ksiąg zakazanych, nietolerancja i obskurantyzm, psychiczny terror, obłuda i zakłamanie...

A wszystko to według zasady: „cel uświęca środki”. Zaprawdę powiadam wam: **żaden cel nie może uświęcać środków!** I biada takim celom, które zezwalają na czynienie niegodziwości w ich imieniu. Jest to największa hipokryzja jaką wasz gatunek wymyślił na użytek władzy. No, może jedna z największych, bo obok niej zaraz następuje: — „Każda władza pochodzi od Boga”.

Otóż powiadam wam:

Żadna władza nie pochodzi od Boga!... Chyba, że macie na myśli waszych lokalnych bogów, którzy wam służą za uprawomocnienie i wymówkę w rodzaju: „Bóg tak chce”... Jeśli wierzycie w istnienie Szatana — a wiem, że tak jest — to możecie śmiało założyć, iż każda władza pochodzi właśnie od niego! — to możecie śmiało założyć, iż każda władza pochodzi właśnie od niego!

Tekst powoli wyłaniał się z za horyzontu, a nikał w górze, gdzieś tak na wysokości 30-45 stopni,... Trudno to było w ciemności dokładnie określić. Nim pierwsze zdanie zaczęło znikać, jakby pod czarną przysłoną, mężczyzna policzył wiersze; było ich 24. Przeczytał dotychczasowy tekst już parokrotnie, a i tak miał jeszcze sporo czasu na refleksje, nim najniższe zdanie przesłania podjedzie pod samą górę.

Wyglądało to naprawdę imponująco. Wiatr ucichł jakby też go zatkało z wrażenia i w tej ciszy nocnej wolno, majestatycznie przesuwał się ku górze, płonący jaskrawą czerwienią, gigantyczny tekst przesłania bożego do ludzkości,... Tym razem chyba naprawdę do wszystkich! Niektóre fragmenty jak np. „żaden cel nie może uświęcać środków” oraz „żadna władza nie pochodzi od Boga” — były bardziej wyeksponowane poprzez swą nieco jaskrawszą czerwień. Nie dużo ale na tyle, iż różnica była widoczna i można było z łatwością wywnioskować, iż jest to efekt zamierzony; zwrócenie ludziom szczególnej uwagi na te słowa. Ponieważ zdążyła już się tymczasem ukazać większa część nowego tekstu, mężczyzna na dzwonnicy porzucił rozmyślanie i zaczął czytać dalej:

Chcecie wiedzieć dlaczego?

Po pierwsze dlatego, iż mnie do niczego nie jest potrzebna ta wasza ludzka, niedoskonała i niesprawiedliwa władza. Natomiast bardzo potrzebna jest waszym kapłanom, gdyż to od jej siły będzie zależała ilość wiernych, a więc ich być albo nie być... Dlatego właśnie z takim poświęceniem walczą oni zawsze o to panowanie nad ziemskim królestwem, choć jednocześnie zawsze głoszą, iż obchodzi ich tylko to niebieskie. Po drugie dlatego, iż władza to zło; każda władza w jakiegokolwiek postaci jest złem. Obojętnie, czy będzie ona sprawowana w imieniu diabła, człowieka czy boga!... A wynika to z waszej ułomnej natury: do władzy garną się wyłącznie ci, którzy najmniej się do niej nadają. Wiedzą o tym dobrze papieże, nazywając się „Primum inter pares”, oraz podpisując się „Servus servorum dei”... ale to wszystko fałsz i obłuda; nie wystarczy nazywać się „pierwszym pośród równych sobie” ani „sługą sług bożych” aby pełnić funkcję *służebną* w stosunku do społeczeństwa. Oni nie potrafią służyć dobrze nikomu; ani mnie, ani wam, natomiast świetnie potrafią *rządzić* i *pouczać*,... nawet swojego Boga! Zastanawiacie się teraz po co objawiłem się wam i to w taki właśnie sposób? Sposób jest nieważny, a pewnego powodu wybrałem akurat ten, choć mogłem to uczynić na setki innych sposobów. Natomiast ważne jest *dłaczego* to uczyniłem? Odpowiem wam wprawdzie na „nie”: Otóż objawiłem się wam nie po to, aby powstała nowa religia z nową doktryną i dogmatami,... nowa kasta kapłanów, nowa liturgia, nowy rytuał i obrzędowość... Choć wiem, że wy wręcz lubujecie się w widowiskowych obrzędach; Kiedy wasi kapłani ze śmiertelną powagą okadzają się dymem z kadzidła albo skrapiają wodą co się da, to nie wiadomo właściwie czy pękać ze śmiechu, czy zapłakać nad waszą głupotą? Nie objawiłem się również dlatego, aby domagać się od was wierności, miłości, lojalności czy jakiegokolwiek innego uczucia... Otóż powiadam wam: wasze uczucia nie mają dla mnie żadnego znaczenia. Jest mi doskonale obojętne czy mnie kochacie, nienawidzicie czy litujecie się nade mną. W tym miejscu muszę obalić jeszcze jeden wasz przesąd mówiący, iż są dla mnie mili wyłącznie ci, którzy we mnie wierzą — ateści zaś są moimi największymi wrogami. Otóż powiadam wam: wartość człowieka określa zupełnie coś innego, niż jego stosunek do Boga; Można być *dobrym* człowiekiem będąc zdecydowanym

ateistą oraz bardzo *złym* człowiekiem będąc głęboko wierzącym religijnie. Dlatego to, czy wierzycie we mnie, czy mnie odrzucacie, nie ma dla mnie żadnego znaczenia! Powiedziałem wam już: wiara we mnie nie daje człowiekowi żadnej dodatkowej wartości, tak samo jak niewiara nie umniejsza go w czymkolwiek. Tak samo nie potrzebne mi są do niczego wasze ofiary, hołdy, adoracje, wasza cześć i służba... Czyż zresztą w waszej jednej księdze, którą przecież uważacie za świętą, nie zostało napisane?:

„On, który jest panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował" – no właśnie!... Nic dodać nic ująć! Tyle, że tych słów nigdy nie traktował poważnie żaden z tych samorzutnych „sług" bożych, ani tych tzw. „pomocników" Boga. Objawiłem się wam po to aby was *ostrzec*... po prostu – *ostrzec*!

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-09-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2667) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2667>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl